



TEATR DRAMATYCZNY
im. Al. Węgiejki.

JEAN GENET
P O K O J Ó W K I



Scena mała

Sezon 1988/89

Dyrektor naczelny i artystyczny:
Andrzej Jakimiec

Konsultacja programowa:
Jolanta Bielińska
Walentyna Hajduczenia

Dyrekcja
i Administracja
Teatru:
Białystok
ul. Elektryczna 12

Telefony:
Centrala:
415-990, 415-973, 415-966

Dyrekcja:
416-622, 416-267

Biuro Obsługi Widzów:
415-740

JEAN GENET

POKOJÓWKI

(*Les Bonnes*)

w przekładzie Jana Błońskiego

Premiera 26 XI 1988

Jean Genet

„DZIENNIK ZŁODZIEJA“

Urodziłem się 19 grudnia 1910 w Paryżu. Byłem wychowankiem Opieki Społecznej - to wszystko, co kiedykolwiek wiedziałem o swoim pochodzeniu. Kiedy skończyłem dwadzieścia jeden lat, dostałem swój akt urodzenia. Moja matka nazywała się Gabrielle Genet. Z ojca nieznanego. Przyszedłem na świat pod dwudziestym drugim na rue d'Assas.

- Może dowiem się czegoś o swoim pochodzeniu - pomyślałem i poszedłem na rue d'Assas. Pod numerem 22 była porodówka. Odmówiono mi informacji. Wychowali mnie chłopcy z Morron. Kiedy wypatrzę na wrzosowisku wątłe kwiatki janowca*, zwłaszcza o zmięczeniu po powrocie z ruin Tiffauges, gdzie żył Gilles de Rais - odczuwam do nich głęboką sympatię. Przyglądam się im z powagą i czułością. Cała natura wydaje mi się źródłem mego niepokoju. Jestem sam na świecie i nawet nie mogę być pewny, czy nie jestem królem albo na przykład wróżką tych kwiatów. Gdy przechodzę, składają mi hold, pochylają głowy, nie pochylając ich wcale, z pewnością jednak rozpoznają mnie. Wiedzą, że jestem ich żywym przedstawicielem, ruchomym, zwinnym, zwycięzcą wiatrów. One zaś są moim naturalnym emblematem, poprzez nie zapuszczam korzenie w tej francuskiej ziemi, którą użyła mączka z dzieciennych kości zarżniętych, zmasakrowanych, spalonych przez Gilles'a de Rais.(...)

Nie zdecydowałem się zostać złodziejem w jakimś konkretnym momencie. Kiedy moje lenistwo i marzycielstwo zaprowadziły mnie do domu poprawczego w Mettray, gdzie zostać miałem aż do „dwudziestego pierwszego”, uciekłem i zaciągnąłem się, żeby dostać premię i żołd. Po kilku dniach zdezerterowałem, zabierając walizki kilku czarnych oficerów.

* Janowiec - le genet. W Polsce ta roślina jest dość rzadka, spotyka się ją głównie na nadmorskich wydmach. We Francji i Hiszpani porasta wszelkie piaszczyste i kamieniste nieużytki (przyp. red.).

Przez jakiś czas żyłem z kradzieży, ale prostytutka lepiej godziła się z moją nonszalancją. Miałem dwadzieścia lat. Kiedy więc przyjechałem do Hiszpanii, znalazłem już wojsko. Godność, którą daje mundur, izolacja od świata, którą narzuca, i sam zawód żołnierza dały mi nieco spokoju - chociaż wojsko istnieje „obok” społeczeństwa - i zaufania do siebie. Los upokorzonego dziecka został na kilka miesięcy złagodzony. Poznałem wreszcie słodycz przyjęcia do ludzkiej wspólnoty. Moje nędzne hiszpańskie życie było czymś w rodzaju degradacji, upadku w hańbie. Byłem człowiekiem upadłym. Nie oznacza to, bym w czasie pobytu w wojsku był idealnym żołnierzem, uznającym ściśle zasady kastowych podziałów (sama tylko pederastia wystarczyłaby, by mnie odepchnięto i potępiono), w duszy mej trwała jednak nadal potajemna praca, która pewnego dnia miała się przebić na światło dzienne. Może to duchowa samotność - za którą tęsknię i ku której dążę - każe mi podziwiać i kochać zdrajców. Upodobanie do samotności jest objawem pychy, a pycha, oznaką siły, jej przywilejów, i jej dowodem. Zerwę bowiem najsilniejsze więzy świata: więzy miłości. Jak wielkiej mi jednak trzeba miłości bym mógł z niej zaczerpnąć siły wystarczające do jej zniszczenia! Sądzę, iż to w wojsku byłem po raz pierwszy świadkiem rozpaczki kogoś, kogo okradłem. Okradać żołnierzy oznaczało zdradzać, gdyż tym sposobem zrywałem więzy miłości jakie łączyły mnie z okradanym żołnierzem.(...)

Moja pogoń za zdrajcami i zdradą była jedynie formą erotyzmu. Rzadko się zdarza, a właściwie nigdy, by jakiś chłopak dał mi tę oszalamiającą rozkosz, jaką czerpię z meandrów życia, w które mógłbym się wraz z nim zaplątać. Ciało wyciągnięte w mojej pościeli, pieszczone chyłkiem na ulicy albo nocą w jakimś lasku lub na plaży, daje mi jedynie połowę przyjemności: nie mam odwagi pomyśleć, że kocham, tyle razy bowiem świadom, jak ważna jest laska, która na mnie splywa, sam stworzyłem urok chwili. Nigdy go już więcej nie odnajdę. Zauważam zatem, że właściwie szukałem sytuacji naladowanych erotyzmem. Oto co, między innymi, kierowało moim życiem.(...)

Odnaleziono dwie fotografie z kartoteki policyjnej. Na jednej



JEAN GENET

mam szesnaście czy siedemnaście lat. Pod marynarką Opieki Społecznej widać podarty sweter.

Moja twarz to bardzo czysty owal, splaszczony nos, zmiądzłony przez uderzenie pięścią w czasie jakiejś zapomnianej bijatyki, zblazowane spojrzenie, smutne i gorące, bardzo poważne. Włosy gęste i potargane. Uczucie, które wzbudził we mnie ten widok, omal nie wyraziło się w słowach:

- Biedny, mały, aleś się naciерpiał!

Ta dobroć przeznaczona była dla jakiegoś innego Janka, nie dla mnie, w tamtym czasie cierpiałem z powodu swojej brzydoty, której jednak nie znalazłem dziś na mojej dziecięcej twarzy. Moja bezczelność - byłem bezczelny! - pozwalała mi poruszać się w życiu z łatwością. Kiedy coś mnie spłoszyło, z twarzy nie można było tego wyczytać. O zmierzchu jednak, gdy byłem znużony, głowa mi ciążyła i czułem, jak i moje spojrzenie staje się coraz cięższe, a kontury świata tężeją i rozplývają się, aż wreszcie mój wzrok cofał się i znikał we mnie; myślę, że sprawiła to świadomość absolutnej samotności. Kiedy służyłem na froncie, kiedy byłem żołnierzem, kiedy siedziałem w Ochronce Opieki Społecznej, mimo ciepłych uczuć niektórych nauczycieli byłem zawsze sam, nieodwołalnie sam. Więzienie zesłało mi pierwszą pociechę, pierwsze ukojenie, pierwsze wzruszenia przyjaźni i identyfikację z upadkiem innych. Samotność zmusiła mnie, bym z samego siebie uczynił sobie towarzysza. Patrząc na świat poza mną, na jego nieskończoność, jego nieład, szczególnie widoczny w nocy, z mej samotności czyniłem bóstwo, którego byłem ulubieńcem, przedmiotem niezliczonych starań, prowadzonym na wyżyny wybrańcem - wprawdzie przez bolesne i wyczerpujące doświadczenia i aż po skraj rozpacz, lecz zawsze jako ostateczny cel wszystkich jego dzieł. (...)

Na drugim zdjęciu mam lat trzydzieści. Twarz mi stwardniała. Szczeka ma ostrzejszy rysunek. Usta są gorzkie i złe. Wyglądam na hultaja, mimo że oczy pozostały łagodne. (...)

Na tych dwóch zdjęciach odnajduję moją ówczesną gwałtowność. Między szesnastym a trzydziestym rokiem życia w kaźniach domów poprawczych, w więzieniach i barach - nie szukałem przecież przy-

gód pełnych heroizmu, pragnąłem jedynie utożsamić się z najpiękniejszymi i najniezwyklejszymi zbrodniarzami.(...)

Nie sądzę, bym był wysoko urodzony, ale niepewność pochodzenia pozwala mi rozmaicie je sobie wyobrażać. Uzupełniałem je klęskami o bardzo szczególnym charakterze. Wydawało mi się rzeczą naturalną, że skoro już porzuciła mnie rodzina, obciążę się na dodatek kradzieżą i skłonnością do chłopców, do kradzieży zaś dołożę zbrodnię lub upodobanie do zbrodni. Świadomie odrzucałem więc świat, który mnie odrzucił. Moje niemal radosne oddanie się najpodlejszym występkom znajduje być może przyczynę w mej dziecinnej wyobraźni. Wymyślała ona sobie tamtego przez wszystkich porzuconego, drobnego, wyniosłego chłopca, i wiodła go przez miraż parków zaludnionych niczym posągami - służbą, pałaców, ślubnych sukien, ceremonii żałobnych i wesel. Później, lecz niewiele później, marzenia te wyczerpią się ostatecznie w życiu podłym i nędznym, a swe krańcowe zaprzeczenia znajdują w zakładach poprawczych, więzieniach, w kradzieżach, prostytutce i poniżeniu.

JEAN GENET

PAUL SURER

Z pracy: „Współczesny teatr francuski. Inscenizatorzy i dramatopisarze”.

Od 1930 do 1940 roku włóczy się po całej Europie. Do Francji powraca w czasie okupacji. Więziony pisze elegię „Le Condamné à mort”. Potem tworzy serię powieści, a raczej poematów prozą: „Notre-Dame des Fleurs”, „Miracle de la Rose”, „Pompes funèbres”, „Querelle de Brest” oraz pisze swoją autobiografię „Journal du voleur”.

W 1947 debiutuje w teatrze sztuką „Pokojówki” (Les Bonnes), wystawioną przez Jouveta w Théâtre de l'Athéné. (...) W 1948 r. Genetowi grozi kara dożywotniego więzienia. Grupa pisarzy francuskich, między innymi Cocteau i Sartre, podpisuje petycję domagającą się ułaskawienia pisarza. Prezydent Republiki zawiesza wykonanie kary. W 1949 r. w Théâtre des Mathurins zostaje wystawiona jednoaktówka „Ścisły nadzór” („Haute Surveillance”), napisana jeszcze przed „Pokojówkami”, Genet oświadcza potem, że porzuca teatr. Wraca jednak do niego po kilku latach. W 1956 r. Arts Theatre Club w Londynie wystawia wobec wąskiego audytorium „Balkon” („Le Balkon”). (...) W 1959 r. Zespół Compagnie des Griots wystawia w Têâtre de Lutèce „Murzynów” („Les Nègres”) w reżyserii Rogera Blina. Ostatnia sztuka Geneta, „Parawany” („Les Paravents”) została opublikowana w 1961 r. Sartre napisał doniosły esej o tym autorze: „Saint-Genet, comédien et martyr”, wydany w 1951 r. przez Gallimarda.

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki w Białymstoku

JEAN GENET

POKOJÓWKI

(LES BONNES)

Przekład JAN BŁOŃSKI

OBSADA:

Claire

JOLANTA BOROWSKA

Solange

LUCYNA IDŹKOWSKA

Pani

ALICJA TELATYCKA

Scenografia

KATARZYNA ŻYGULSKA

Asystent reżysera

ALICJA TELATYCKA

Reżyseria

ANDRZEJ JAKIMIEC

Inspicjent i sufler

DOROTA RADOMSKA

Premiera 26 listopada 1988

JEAN GENET

/„Dziennika złodzieja” ciąg dalszy/

Mówić o mojej pracy byłoby pleonazmem. Nuda więziennych dni zmusiła mnie do ucieczki w minione życie włóczęgi, surowe i nędzne. Później, na wolności pisałem także dla pieniędzy. Na myśl o Dziele Literackim wzruszałem ramionami. A jednak gdy przeglądam dziś to, co napisałem, odkrywam wszędzie konsekwentną wolę rehabilitacji istot, przedmiotów, uczuć uznanych powszechnie za niskie. Stosując wobec nich słowa przypisywane zazwyczaj rzeczom szlachetnym, ocierałem się może o dziecinadę, łatwiznę i winien był pośpiech, ale nie byłbym tego uczynił, gdyby we mnie samym te przedmioty i uczucia (zdrada, kradzież, tchórzostwo, strach) nie przywoływały określeń zastrzeżonych przez was dla ich przeciwnieństw.(...)

Gdy patrzę w przeszłość, widzę tylko szereg czynów żalonych. To o nich opowiadają moje książki. Przystroilem je tam różnymi przymiotnikami, dzięki czemu jestem szczęśliwy, gdy je wspominam. Byłem oto tym małym nędzarzem, który zaznał jedynie głodu, upokorzenia ciała, nędzy, strachu i poniżenia z tych właśnie posepnych atrybutów wysnułem racje swej chwały.

PAUL SURER (tamże)

Wraz z „Pokojówkami” Genet porzuca świat więźniów, by przedstawić inną kategorię wyklętych, a mianowicie służących. Na tle pokoju w stylu Ludwika XV wielka dama każe się ubierać swej pokojówce, Claire. Ta ostatnia policzkuje nagle swoją panią, ale była to tylko gra. Claire grała rolę pani, a jej siostra Solange rolę Clarie. Odwracając role, obie pokojówki oddają się tej grze za każdym razem, kiedy pani wychodzi z domu. Wyzwała ona ich tłumiony bunt wyrastający z fascynacji pomieszanej z nienawiścią, jaką darzą piękną, młodą i bogatą kobietę, która nie jest dla nich surowa, ale za to traktuje je jak przedmioty. W dowód

zemsty obie siostry wysyłają na policję anonimy oskarżające kochankę „Jaśnie Pani” o kradzież, w wyniku czego ten ostatni zostaje uwięziony. Ale dowiadują się z telefonu, że „Jaśnie Panią” zwolniono za kaucją. Szalejąc na samą myśl, że ich machinacje zostaną odkryte, pokojówki usiłują zgładzić swoją panią przez dodanie trucizny do jej herbaty, ale próba ta spala na panewce. Z chwilą gdy zostały same, na nowo podejmują swą grę, a raczej „ceremonię”, przy czym Claire gra nadal rolę Pani. Prosi o herbatę, którą Solange jej nalewa. Umierając w roli swej pani ucieleśnia jedno ze swoich marzeń, a zarazem wymierza sobie karę. Solange natomiast, morderczyni swej siostry, w której naprawdę widziała panią, odnajduje wreszcie w tej zbrodni wyzwolenie i usprawiedliwienie swej egzystencji. A teraz mam własną suknię i jestem Jaśnie Pani równa. Noszę czerwony strój zbrodniarek... Jestem tą, która zabiła! Jestem mademoiselle Solange, ta która udusiła własną siostrę!” (tł. J. Błoński)

Genet stworzył mistykę zła, która, wyzwalając go przynajmniej częściowo z obsesji jego świata człowieka wyklętego, miała dla niego moc oczyszczającą. (...)

Inny aspekt oryginalności Geneta tkwi w jego sposobie sugerowania za pomocą zwierciadeł i odbić, że wszystko na tym padole jest tylko złudzeniem, kłamstwem, koszmarem. (...) To, co bierzemy za rzeczywistość jest tylko pozorem, który z kolei kryje inny pozór i jak zauważa Sartre, „ostatni z pozorów unierzeczywistnia wszystkie inne”. Ludzie są obrazami obrazów, widmami widm.

„POKOJÓWKI” dostarczają nam „najniezwyklejszego przykładu owych kołowrotów bytu i pozorów, urojenia i rzeczywistości” (Sartre): każda z obydwu pokojówek widzi w drugiej swój obraz i odbija się w nim. Każda z kolei widzi w drugiej obraz swej pani, ale jak podkreśla sam Genet, każda pokojówka to w rzeczywistości młodzieniec, i ten młodzieniec sam jest aktorem, który zwraca się do widzów. Ci z kolei, powróciwszy do domu stwierdzą, że wszystko jest tam jeszcze bardziej fałszywe niż w teatrze.

W istocie Genet uważa, że człowiek urzeczywistnia się bardziej w pozorze niż w rzeczywistości. Sztuczność, fałsz gry zwierciadeł lub gry scenicznej mieszczą w sobie więcej prawdy, a w każdym ra-

zie więcej czystości i fascynującej siły niż śmiechu warta rzeczywistość. (...)

Genet odpowiada jednak koncepcjom nowego teatru dzięki temu, iż przypisuje niewielkie znaczenie intrydze i strukturze swoich sztuk, a także dzięki nadawaniu im metafizycznego wydźwięku. Najistotniejszą rzeczą jest tu dociekanie nędzy człowieka, jego osamotnienia i znikomości wszystkiego do czego się przywiązuje. Genet wreszcie, jak Beckett, a zwłaszcza Ionesco, odrzuca wszelki dydaktyzm i wszelkie zaangażowanie polityczno-społeczne. „Niektórzy poeci współcześni — pisze on — oddają się bardzo ciekawej operacji: opiewają lud, Wolność, Rewolucję..., które z chwilą gdy się je opiewa, zostają zdegradowane, a później przygwożdżone na abstrakcyjnym niebie, gdzie figurują, rozbite i bezsilne, w bezkształtnych konstelacjach.

FREDRICH LUFT pisze o tej sztuce:

To nabrzmiewająca etiuda nienawiści. Francuski dramaturg daje wyraz pogardzie dla ludzi. Zdaje się mówić: Ludzie, uwaga! Podłość jaka w nas tkwi, jest niezmiernie. Nasze możliwości czynienia zła są nieograniczone. Odkrywam kłębówisko żmij, które gnieźdzą się w naszych sercach.

Trzeba przyznać, że Genet czyni to tak porywająco, tak perfidnie inteligentnie, tak atrakcyjnie, że nie można oderwać oczu od tych licznych, scenicznie nowych wariacji zła. Teatr Geneta jest brutalny, ale prawdziwy. Erynie w sztukach starogreckich też nie były łatwe do strawienia. „**POKOJÓWKI**” to nowoczesne erynie w buduarze.

Dialog, grudzień 1958

„PRZEKROCZENIE STAŁO SIĘ FAKTEM” (dyskusja)

Piotr Kamiński:

Od czasu „Parawanów” Genet nie napisał żadnego poważniejszego tekstu literackiego, prowadzi swoisty dość tryb życia, był w Stanach Zjednoczonych wśród Czarnych Panter, wypowiada się skandalicznie na tematy aktualne (np. wziął gwałtownie w obronę terrorystów Baadera i Meinhof) udziela wywiadów. W moim przekonaniu Genet w sprawach stosunku człowieka do społeczeństwa zatracił już całkowicie zdolność myślenia, zasklepił się w tym, co on sam i co o nim wymyślono, i nie posuwa się naprzód. (...) Intuicja podszeptuje mi, że to już koniec, że Genet nic więcej nie napisze. Powiedział, co miał powiedzieć.

GOMBROWICZ I GENET

Witold Gombrowicz — (...) Jestem pewien, że np. w naszym sposobie odczuwania piękna już się ujawnia poważny krzyż: odczuwamy piękno klasyczne, piękno doskonałe i szukamy piękna niższego, piękna niedoskonałego. To wielka rzecz, gdyż zmienia gust. (...)

Dominique de Roux — Czy w dziele Jean Geneta dostrzega Pan ten sens piękna, o którym mówił Pan przed chwilą?

W.G. — Oczywiście, dla mnie Genet to wielki twórca i być może największy artysta francuski, ponieważ otworzył nową rzeczywistość. W dziele Geneta mamy do czynienia z pięknnością złożoną, z pięknnością — żeby tak powiedzieć — brudną, niższą i przesładowaną. W moich oczach jest to wielkie odkrycie i sądzę, że na tym polega piękno nowożytne: to właśnie, co fascynuje nas teraz i będzie fascynowało w przyszłości. Nie piękno klasyczne madonny Rafaela, które jest dla nas straszliwie nudne. Ponieważ doskonałość nudzi. (...) U Geneta jest inna rzecz, która wydaje mi się szczególnie pociągająca, to fakt, że miesza on piękność z brzydotą. Genet pokazał, żeby to tak nazwać, drugą stronę medalu, znalazł potężne powiązania między aspektem pozytywnym piękna a jego aspektem ciemnym, czarnym.

GENET W ROZMOWIE Z HUBERTEM FICHTE

- FICHTE Czy pisząc nie zwraca się Pan do nikogo?
- GENET Nigdy! To, co panu teraz powiem, to nie jest wcale żart: być może nie udało mi się, ale chodziło mi o to, żeby najpiękniej, jak tylko można, obrabiać język francuski. Reszta była mi obojętna.
- FICHTE Język, który opanował Pan najlepiej, czy język francuski?
- GENET Język, którym władam najlepiej. Ale zarazem i francuski, w którym wydano na mnie wyrok. Sądy, które mnie skazały, wypowiadały się po francusku.
- FICHTE I chciał Pan dać kontrę na wyższym szczeblu?
- GENET Tak, właśnie to!
- FICHTE Kiedy zaczął Pan realizować swoje poetyckie przedsięwzięcie?
- GENET Zmusza mnie Pan do trudnej retrospekcji. Niewiele mam punktów zaczepienia. Myślę, że miałem wtedy ze dwadzieścia dziewięć, trzydzieści lat. Byłem w więzieniu, a więc to rok 1939. Siedziałem sam w celi. Do tej pory nie pisałem nic poza listami do przyjaciół i przyjaciółek. I sądzę, że były to bardzo konwencjonalne listy. Zdania gotowe, nie przeżyte. I wtedy właśnie miałem napisać kartę z życzeniami na Boże Narodzenie do mojej niemieckiej przyjaciółki zamieszkałej w Czechosłowacji. Kupiłem kartę w więzieniu i jej odwrotna strona, przeznaczona na pisanie, była szorstka. Szorstkość tej karty bardzo mnie poruszyła. I zamiast pisać o Bożym Narodzeniu pisałem o szorstkości tej karty i o śniegu, i o tym, co to wszystko przywodziło mi na myśl. I od tego momentu już byłem pisarzem. To był wyzwalający impuls.
- FICHTE Jakie książki zrobiły na Panu przedtem największe wrażenie?
- GENET Powieści popularne. Książki, które były w więzieniu. A poza tym, jak miałem 15 lat, wpadły mi w rękę poezje Ronsarda, w zakładzie poprawczym w Mettray. I byłem jak zaczarowany.
- FICHTE A Marcel Proust?
- GENET Przeczytałem „W cieniu zakwitających dziewcząt” w więzieniu. Pierwszy tom. Byliśmy na dziedzińcu więziennym i wymienialiśmy potajemnie książki. To było podczas wojny. A ponieważ ja się specjalnie o to nie troszczyłem, byłem jednym z ostatnich w tej wymianie. I ktoś powiedział: masz. Weź to. I widzę: Marcel Proust. I mówię sobie: to musi być cholernie nudne. A potem...
Proszę, niech Pan mi wierzy. Jeśli nawet nie zawsze jestem szczerzy, to teraz jestem. Przeczytałem pierwsze zdanie „W cieniu zakwitających dziewcząt”. Zdanie jest bardzo długie. Gdy je skończyłem, zamknąłem książkę i powiedziałem: teraz mogę być spokojny, wiem, że będę szedł od zachwycenia do zachwycenia. To pierwsze zdanie było tak gęste, tak piękne. Ten początek okazał się

wielkim płomieniem, który zapowiadał ognisty stos. I potrzeba mi było całego dnia, żeby się z tego otrząsnąć.

- FICHTE Czy napisał Pan już przedtem jakąś książkę?
- GENET Nie. A może byłem właśnie w trakcie pisania „Notre Dame des Fleurs”.
- FICHTE Czy jakieś inne dzieło literackie wstrząsnęło Panem tak bardzo jak Proust?
- GENET Tak. Nawet mocniej. „Bracia Karamazow”. (...)
- FICHTE Jakie ma Pan uczucie dzisiaj stykając się z ludźmi marginesu?
- GENET Nie mam poczucia winy. Gdy proszą mnie o pieniądze, a nawet i bez prośnienia, daję z łatwością, naprawdę z wielką łatwością. niesprawiedliwość jest na świecie – ale bynajmniej nie dlatego, że moje honoraria autorskie są stosunkowo wysokie.
- FICHTE Dokonał Pan projekcji swoich obsesji, przypadków i resentymentów na świat i wpłynął Pan przez to na postawę całego pokolenia...
- GENET Tak, ale mówi Pan o sprawach odległych o kilkadziesiąt lat. Wszystko to zatarło się mniej lub bardziej dzięki starości, dzięki narkotynom, które wyciszają to, co mogłoby być przykre i pozwalają trwać temu, co przyjemne. Przypomina mi to dżunglę, która być może istnieje jeszcze, ale w której nie żyję już tym samym życiem. Zrąbałem najgrubsze gałęzie. Zrobiłem polanę. Więc, gdy Pan mówi do mnie: tam, gdzie Pan mieszka, były paprocie i liany – to ja wiem, o czym Pan mówi, zgoda, ale nie wiem już, jak to wszystko wyglądało kiedyś, a zresztą wcale mnie to już nie interesuje. Wszystko zwiędło.
- FICHTE W niektórych obrzędach inicjacyjnych tajnych sekt afrykańskich spotyka się często taki zestaw: biczowanie, zdrada, mord na krewnych, mocz, ekskrementy, skóry zwierzęce, żelazo i tak dalej. W Pana powieści „Miracle de la Rose” wysępują te same składniki, chociaż nie powiązane ze sobą tak ściśle. Czy sądzi Pan, że w swoich doświadczeniach osiągnął Pan niemal rytualny, archaiczny grunt?
- GENET Tak. Nie mam wiedzy antropologicznej, ale to, o czym Pan mówił przed chwilą, to obrzędy przekraczania. Trzeba zdradzić szczerp po to, aby móc zostać przyjętym znowu, trzeba pić mocz, aby rzeczywiście już go nigdy więcej nie pić. Niewykluczone, że w „Miracle de la Rose” próbowałem zupełnie na własną rękę, oczywiście nieświadomie, odkrywać rytuały przekraczania. Jak dotąd nie przyszło mi to do głowy. Ale to wytłumaczyłoby może, dlaczego po opuszczeniu więzienia nie napisałem już ani jednej książki poza „Journal du Voleur”. Nie musiałem już pisać. Przekroczenie stało się faktem.



JEAN GENET

Kierownik Techniczny
MIROSLAW CYBULKO

Główny brygadier
JÓZEF KLIM

Brygadier sceny
JANUSZ WITOWSKI

Kier. Dz. Administracyjno-Gospodarczego
TADEUSZ KUCZYŃSKI

Kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej	-- Romualda Buzun
krawieckiej męskiej	-- Mieczysław Nowel
stolarskiej	-- Jerzy Rybnik
fryzjersko-perukarskiej	-- Antonina Pawluczuk
malarsko-modelatorskiej	-- Tadeusz Kuryłowicz
elektrycznej	-- Zdzisław Tomaszewski
akustycznej	-- Leszek Kaliszewski

Opracowanie graficzne
Redakcja programu

-- Ewa Szydłowska
-- Walentyna Hajduczenia

